Rok VII. Kraków, 15 czerwca 1904 r. Nr. 12.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Zacisze 7. Telefon Nr. 479.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Wie pan, wczoraj śniło mi się, że wyjechałam na lato do morskich kąpieli...
— No to dzisiaj powinnoby się pani przyśnić: z kim?...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nrze 11 czasopisma »Bocian« z dnia 1 czerwca 1904 roku artykuły pod tytułem: 1). »Wytłómaczył się» całe str. 2. — 2) «Ona już zna« od »Tilko stulicz» do końca str. 2. — 3) Nagroda dam« całe str. 2 i 3. — 4) »Jeszcze gorszc« od »Aj waj« do »smakuje» str. 2. — 5) »List« od »Wam konkurencyę« do »ftyłku str. 4. — 6) »Ale przedtem« od »Ny odpowiada« do końca str. 4. — 7) »Nocna służba« od »Wtem« do końca str. 4. — 8) »Nieperozumienie« całe str. 4. — 9(»Przyparta do muru« całe str. 4. — 10) »Różne myśli« od »Maj» do »kotów« od »w niektóryzh« de »redaktorem« i od »Kobieta pozwala« do »przyjaciela« str! 5. — 11) »Z za kulis małżeństwa« całe str. 5. 12) »Różnica« całe sir, 5. — 13) »Kiedy się kończy» całe str. 6. — 14) »Bez hypnotyzmu« całe str. 6. — 15] »Pytanie i odpowiedź« całe str. 7 — 16) pod ryciną na str. 8 ustęp »Te kubity« do »przyjemnoszczy« — 18) nad ryciną na str. 8 łam 2 ustęp od »Lecz każda« do »jaki kamień« — 18) »Jeżeli ktoś nie wie jak się zaczyna« od »Gdy po weselu« do końca str. 10 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd kraj. jako pras. S. III.

Kraków, 30 maja 1904. *Pogorzelski.*

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich naszych Prenumeratorów, prosimy o nadsyłanie przedpłaty na „Bociana“, za kwartał III. „Bocian“ kosztuje kwartalnie tylko 2 korony już wraz z przesyłką pocztową.

Pobożne życzenie.

Pan radca X. po śmierci swej pierwszej żony, nie namyślając się długo wstąpił po raz wtóry w związki małżeńskie ze swoją kuchareczką, z którą do tej pory utrzymywał ściśle stosunki.

Naturalnie wobec tego opuszczone miejsce przy kuchni zajęła inna osoba, panna Hala.

— I cóż tam Halu — pyta ją pewnego razu na targu któraś z przyjaciółek — jakże ci się tam powodzi?

— O, bardzo dobrze! — odpowiada zapytana — pewna jestem, że jak Pan Bóg pozwoli dłużej panu radcy, to i ja będę kiedyś radczynią!...

U takiej z półświatka.

Pokojówka: Co? i pan chciałbyś być kochankiem mojej pani?! Ależ mój panie, pan jesteś jeszcze za młody!...

Faceciątko: Nic nie szkodzi proszę pani! Zaczekam tymczasem w przedpokoju!...

Odpowiedź »Czasowi«.

Ubrał się dyabeł w ornat i na mszę już dzwoni!
Czas płacze na „rozpustę“, sam siedząc w jej toni!
Czas, który głosi sławę królewskich kochanek,
O ile się składają z dam wielkich, hrabianek,
(*Exemplum* o Walewskiej długie feljetony)
Czas jest na pornografię strasznie oburzony!
Czas, z którego panowie nie rozumem słyną,
Lecz tem, że jak psy gonią, za każdą dziewczyną,
Czas chce się popisywać moralnością! Czyją?!...
Czy swoich redaktorów, co w teatrze gniją?
Czy swoich protektorów co w *tinglach* wciąż siedzą,
Zakulisowych brudów bogacąc się wiedzą?!...
. . . .
O! wy faryzeusze, co w *Bociana* oku
Zło widzicie tak jasno, na każdym wprost kroku,
Etykę sami mając za hetkę pętelkę,
Niepomni, że w swem oku macie gorzej — belkę!
Jeśli chcecie kazania moralne nam prawić,
Musicie wy się pierwsi koniecznie poprawić,
Bo, że wy za moralność walczycie tak szczerze,
Nikt w świecie, a tembardziej i ja nie uwierzę!...

Chate-blanche.

W kasarni.

Porucznik. Feldfebel! Feldfebel zapomniał ile razy już mówiłem, żeby drzwi od »cugów« były zawsze pozamykane?! Cóż to za bałwan znowu zostawił je otworem?!

Feldfebel: Melduję posłusznie, pan major!...

Dwuznacznie.

Bankier Macesleben, oprowadzając jednego z lepszych gości po swoim pałacu, pokazuje mu w bibliotece galeryę obrazów swoich przodków, zrobionych naturalnie na obstalunek, wśród których brakuje jeszcze jego portretu i wzdycha ciężko:

— Nie uwierzy pan jak to przikro wspomniecz sobi, co dopiero kiedysz człowiek będże poczebował tu wiszecz!...

— Naturalnie — odpowiada na to grzecznie gość — pan już dawno powinien wisieć!...

Śmiałość.

Pan Damazy, który niedawno się ożenił, przychodzi raz z swoją żoną do kawiarni i niebawem zwraca uwagę, że jakiś starszy już jegomość przypatruje się mu z ogromnem zajęciem.

— Słuchaj-no Helu — pyta się żony zainteresowany tem nieco pan Damazy — czy nie wiesz ty co to za facet, który siedzi tam w rogu przy stoliku i obserwuje mnie z takiem widocznem zajęciem?..

— Kto? ten? — odpowiada żona, spojrzawszy we wskazanym kierunku — ach! to właściciel tego kantoru stręczeń, który skojarzył właśnie nasze małżeństwo.

— Co, co? — oburza się pan Damazy — i ten łajdak śmie jeszcze patrzeć mi w oczy?!...

Zagadka.

Z wszystkich naszych dzienników
Najbardziej jest głupi,
Kto go nie zna zupełnie
Ten chyba go kupi.

Z wszystkich dzienników naszych
Największy jest kłamca,
A że dycha — to dzięki
Łapówkom od Chramca!...

Chate-blanche.

„GŁUCHY“.

(Humoreska).

Trzynasty batalion polnych strzelców od tygodnia nie mógł wyjść z podziwienia. Komisya asenterunkowa, ta komisya, która wolałaby zwolnić od podatku krwi raczej dziesięciu jaknajzdrowszych obywateli, niż wyświadczyć nań nakaz płatniczy człowiekowi, choć coś trochę upośledzonemu, ta właśnie komisya obdarzyła czwartą kompanię batalionu głuchym rekrutem!...

Tak jest! Że Icek Blaufederchen był głuchy, to pierwszy na własnej skórze skonstatował »unterjeger ode dnia«, który, odbierając transport rekrutów i przeliczywszy go trzy razy na sztuki, przekonał się, że ilość oddanych mu w pieczę obrońców ojczyzny zgadza się znakomicie i bez żadnych ułamków z listą konskrypcyjną, dołączoną do transportu.

I byłby z pewnością pan »unterjeger« nie zaraz dowiedział się o głuchym rekrucie, gdyby nie służbistość, która nakazała mu skontrolować transport jeszcze raz podług nazwisk.

— Arkański Teofil! — czytał pan »unterjeger«.

— *Hier!*

— Marsz na prawą stronę!... Bambecki Franciszek!

— *Hier!*

— Marsz na prawo! Blaufederchen Izaak!

W szeregach rekrutów zapanowała cisza.

— Blaufederchen Izaak! — powtórzył »unterjeger«.

I na to wołanie nie odezwał się żaden z rekrutów.

— »Feluje« — zrobił uwagę pan »patrolfirer« pełniący służbę razem z panem »unterjegrem«.

— Chyba że tak! ale przecie trzy razy liczyłem i wszystko »sztimowało« — bronił się pan »unterjeger«.

— Capucki Fabian!

— *Hier!*

— Marsz na prawo! Cymbałek Mikołaj!

— *Hier!*

Pan »unterjeger» czytał dalej listę i za każdym razem, z szeregów rekruckich ryczał ktoś: „*hier*“! na co odzywała się stere otypowa komenda »marsz na prawo« i — dalsze czytanie.

Nakoniec po prawej stronie stali już wszyscy rekruci, a po lewej został jeden tylko tęgi pejsaty żydek, gdy o dziwo! panu »unterjegrowi« w liście zabrakło z lolei jednego nazwiska!

— Cholera brodzka! — zaklął zdekoncertowany dygnitarz i rozpoczął na nowo swą pracę z tą tylko różnicą, że po każdem „*hier!*“ rzucał komendę »marsz na lewo«...

Lecz i tym razem po wywołaniu nazwiska Blaufederchen Izaak milczenie grobowe zaległo szeregi — i tym razem gdy już zabrakło w liście nazwisk po lewej stronie stali wszyscy rekruci, a po prawej znów pozostał jeden tylko tęgi pejsaty żydek!...

Pan »unterjeger« był w rozpaczy!

— A ty jak się nazywasz ty niechrzcieńcze?! — ryknął groźnie do stojącego *solo* żydka.

Ten na widok groźnie ściśniętych pięści i pałających oczu swego tymczasowego władcy skulił się we czworo, zdjął kapelusz wraz z jarmurką i przykładając rękę do ucha, zapytał:

— *Wus ist* panie kapral?...

— Jak się nazywasz?!...

— *Ich hör ja nyszt!?* wo co sze pan kapral pita?...

W tem z szeregu rekrutów odezwał się jakiś głos:

— Ja jemu wim! wun sze nazywie Blaufederchen Izaak! wun ma bicz głuchy! *A soj*!

W parę minut potem cała kasarnia wiedziała już o głuchym rekrucie. Pan »unterjeger« zameldował ten fakt jaknajposłuszniej panu »oberjegrowi« pan »oberjeger« wpisał ku wiecznej pamięci niesłychany ten fakt do raportu i na drugi dzień sam pan kapitan wyłuszczył ów ciekawy *casus* panu majorowi przy »batalionsraporcie«.

— *Unglaublich! gewiss ein Simulant* — zadecydował komendant batalionu.

Korpus oficerski i podoficerski podzielał zdanie doświadczonego tego męża i — wzięto się do kuracyi biednego naszego Icka.

Ale ani krzyki, ani sowicie aplikowane »putzsznury« i »szpangi« nie działały nic a nic na Icka! Blaufederchen, czy go traktowano źle, czy dobrze był stale głuchy.

Zwolna nieufność zrodziła się w oficerach i podoficerach do dyagnozy pana majora i w końcu stawiono Icka przed oblicze batalionowego lekarza.

Ten zbadawszy najpierw cały przebieg kompanijnej kuracyi, a potem dopiero ucho pacyenta, w roztropności swej, uznał, że »brak mu odpowiednich przyrządów« i odesłał Icka do szpitala garnizonowego z wielce charakterystycznym dopiskiem: *als Simulant verdächtig*.

W szpitalu garnizonowym badano Icka na wszystkie strony, zazierano mu do uszu, do nosa, do gęby, ba, zaaplikowano mu nawet parę razy lewatywę i olej rycynusowy — ale wszystko to nie pomagało, wszystko było bez skutku, i już pan »sztabsarct« zamierzał go przedstawić do »superarbitrum«, gdy otrzymał list od majora, w którym ten zaklinał go na swą sławę, aby niczego nie pominął, byleby tylko zdemaskować symulanta.

— *Ist gut* — mruknął pan »sztabsarct« po przeczytaniu tej epistoły i zwoławszy consilium zadecydował, aby Blaufederchena dać do zbadania »cywilistom«, bo, choć to nic nie pomoże, to jednak korpus lekarski będzie mieć spokojne sumienie.

Na drugi dzień istotnie w szpitalu wojskowym zjawili się »cywiliści« profesor wraz z swoim asystentem i wśród nieufnych uśmiechów zaczęli badać pacyenta.

— Tak, on jest głuchy! — oświadczył w końcu profesor, porozumiawszy się z swoim towarzyszem po cichu — po małej operacyi odrazu odzyska słuch. Panowie będą łaskawi przysłać mi go popołudniu na klinikę, a ja — ja ręczę, że go już uzdrowionego odeszlę w jednej godzinie.

W pokoju ordynacyjnym na klinice siedział w krześle Icek Blaufederchen, a przy nim krzątali się nasi dwaj »cywiliści« uśmiechając się wesoło do siebie.

„Piękna ze Lwowa“.

(Powitanie operetki).

...Gdy ona przybywa,
To gwiazda szczęśliwa
Na niebie krakowskiem już wschodzi —
Lud cieszy się wszystek
Z artystów, artystek,
Jak z... chleba ten, co się wygłodzi!...

Bo »sztuka« ta nasza
Tak wszystkich odstrasza,
Że teatr pustkami wciąż świeci —
Lecz »Piękna ze Lwowa«
Niech będzie gotowa,
Że każdy nań chętnie poleci!...

Ach luby słowiczku mój ty!
Krasa twoja jak brylant się skrzy...
My ciebie spragnieni
I każdy cię ceni
I wszystkim zapełniasz ty sny!...
Ach iluż ku tobie się rwie,
W marzeniach śniąc noce i dnie,
Bo naszą dziś »sztuką«
Barany niech tłuką,
Lub komin zatkają bądź gdzie!...

Chate-blanche.

Albo lepiej nie.

Pani Madzia telefonuje do swojego przyjaciela:

— Dzień dobry najdroższy! Przyjdźże dziś znowu, albo już lepiej nie, bo mąż wyjechał dziś rano do Warszawy i jak zwykle, gotów jest zawcześnie wrócić!...

NA ULICY.

— Pani nie będzie się na mnie gniewać, jeśli ofiaruję jej mój parasol i odprowadzę do domu...

— Cóż to panu przychodzi do głowy? Przecież deszcz wcale nie padał...

— I cóż to szkodzi? Niech nam się zdaje, że właśnie padał!...

Głęboka myśl.

...Niejedno koło małżeńskie toczy się znakomicie tylko dlatego, że ma kształt trójkąta!...

Dobry humor.

(Autentyczne).

Radca Charak, przełożony więzień sądu karnego lwowskiego, podczas wizytacyi wchodzi do celi, w której jest zamknięty Wierzchołek, morderca Orańżowej i Spinerówny, skazany na śmierć i rozmawia z więźniami.

— No i cóż Wierzchołek? — zwraca się wkońcu do skazanego — udało ci się, bo zostałeś ułaskawiony od stryczka na dożywotnie więzienie... ale powiedz-no mi, gdyby tak miano naprawdę cię powiesić, jakiebyś miał ostatnie życzenie przed śmiercią?

— Jakie panie radco? — odpowiada, uśmiechając się chytrze Wierzchołek — a no, chyba takie, żebym mógł dożyć tego dnia, w którym poseł Daszyński dostanie order złotego runa!...

Głębokie myśli.

...Nie należy lękać się nieprzyjaciela dlatego, że jest wielki, bo łatwiej jest przecie wytresować słonia, niż pchłę...

* *

...Większa część mężów najchętniej spełnia *ostatnie życzenie* swych małżonek...

* *

...Platonizm w miłości jest tem, czem w handlu próbka bez wartości...

* *

...Uczony i lew salonowy mają to wspólne, że całe życie poświęcają na zbadanie nieznanych sobie jeszcze tajników...

* *

...Nawet bardzo lekka kobieta może ważyć paręset funtów...

* *

...Niektórzy grzeszą tylko dlatego myślą, że przedtem zanadto grzeszyli już uczynkiem...

Aforyzm.

Na sto kobiet z pewnością znajdziesz dwie, które będą miały d u s z ę — szkoda tylko, że im zwykle wtedy brakuje c i a ł a!

Bajka.

Pytał mądry głupiego — na co teatr zda się?
Mądry mu odpowiada: kwestya nie na czasie,
Bo gdzieżby redaktorzy „Czasu“ no i inne panki
Umieszczali naprzykład swoje utrzymanki?...

Vogler.

Także pociecha.

Panna Felcia czyni ostre wymówki swemu narzeczonemu, że grzeszy wobec niej niewiernością.

— Fe Ludwiku! Wstydź się doprawdy! Co dnia przysięgasz mi miłość i tym podobnie, a mimo to dobrze wiem, że zachodzisz wieczorami do innej!...

— Ależ koteczku! — broni się pan Ludwik — cóż ci to może szkodzić, skoro ona jest już zamężną!...

CIEKAWY.

— Otwórz-no prędko Juleczko! Nie bój się, to ja, twój mąż!...

— No, i ty jeszcze jesteś taki ciekawy!...

W parku krakowskim.

— Tylko proszę cię Kaziu nie pozwalaj sobie za wiele, bo ze mną jest i moja siostra, która ma na mnie uważać!...

— Phi! a któż będzie znowu uważać na twoją siostrę Manieczko?...

— Już niech ciebie o to głowa nie boli! Ona ta sobie z pewnością znajdzie opiekuna!...

Nic dziwnego.

Do doktora Münza przychodzi jakaś młoda panienka u prośbą o poradę. Doktor Münz bada ją nadzwyczaj sumiennie, w końcu stawia dyagnozę:

— Hm! proszę pani! widoczne rozszerzenie komórki sercowej...

— Ach — odpowiada na to pacyentka — i cóż to dziwnego, skoro się pracuje w teatrze!

I OWSZEM!

Pani X., wyszedłszy wieczorem na miasto, powraca ulicą Sławkowską, gdy nagle jakiś donżuan zaczyna ją ścigać a gdy znaleźli się już oboje na Plantach, facet kłania się i zapytuje z uśmiechem:

— Pani pozwoli sobie dalej towarzyszyć?

— I owszem — odpowiada niezmieszana pani X. — proszę... aż do najbliższego policyanta!...

— Po prostu rozetnie mu się czaszkę całą i wstawi nowe bębenki — mówił głośno profesor.

— Tak! — potwierdził asystent — ale trzebaby go wprzód uśpić...

— I to się zrobi!...

Icek Blaufederchen blady drząc od strachu spozierał na lekarzy — ale... milczał.

Tymczasem profesor wziął jakąś puszkę ze stołu, wsypał z niej sporo proszku do szklanki z wodą i podawszy ją pacyentowi, wskazał na migi, że ma to wypić.

Blaufederchen westchnął ciężko i jednym haustem spełniwszy podany sobie puchar, odetchnął, jakgdyby kamień spadł mu z piersi, gdy wtem asystent szepnął ze zgrozą:

— Profesorze! — pomyliłeś się — toż dałeś mu zamiast narkotyku arszenik!...

Icek Blaufederchen, jak piorunem rażony zsunął się z krzesła na ziemię...

— Tak.. tak... co za nieszczęście! — jęknął profesor — on musi umrzeć, musi!...

— *Herr profesorleben* — wił się tymczasem na ziemi w jękach Blaufederchen — ja chce żicz! ja chce żicz!... ratujcie mi panowi! ratujcze...

— Co? co? — zawołał na to z uśmiechem profesor — więc pan słyszysz, pan nie jesteś głuchy?!...

. . . .

W szpitalu wojskowym cześć dla wiedzy lekarskiej cywilistów urosła do niesłychanych granic, a trzynasty batalion polnych strzelców do dziś dnia cuda opowiada sobie o tej — strasznej operacyi.

PRZY EGZAMINIE.

Profesor: Proszę mnie teraz objaśnić, czem można najlepiej zastąpić dziecku pokarm matki?

Słuchacz medycyny: Mamką panie profesorze!...

Duma matki.

Na reunionie w Szczawnicy młody baron B. zachwyca się panną M. strojną w silnie wydekoltowaną suknię i z zachwytami swemi nie tai się bynajmniej przed jej matką.

— Ach pani dobrodziejko — wzdycha — cóż to za śliczna dziewczyna! A jaką ma cudną płeć na twarzy...

— E! to jeszcze nic — odpowiada dumnie matka panny — ona wszędzie ma taką cudną płeć!...

Taki, co ma wyrzuty sumienia.

Do jednego z tutejszych bankierów, którego hipotekę obciążają przeważnie skargi o alimenta, przychodzi pewnego razu wystrojona młoda dziewczyna i przedstawiwszy się, chce już wyłuszczyć jaki ją interes sprowadza, gdy bankier oświadcza, że nie zna jej wcale.

— Pan mnie nie zna? — dziwi się petentka — ale to niemożliwe! Niechże pan sobie przypomni! Przed rokiem służyłam u pańskiej żony za pokojówkę...

— Taak? — odzywa się skonsternowany bankier — a więc proszę, proszę! N i e c h ż e p a n i o d r a z u p o w i e, i l e m a m p a n i p ł a c i ć m i e s i ę c z n i e?!

NIEPOROZUMIENIE.

Jeden z tutejszych lekarzy, doktor R. znany z tego, że lubi na dnie kieliszka szukać szczęścia i mądrości, gdy w późną noc zabawiał się już w najlepsze w gronie swych znajomych, został zawezwany go jakiejś damy, która nagle zachorowała.

Doktor R., choć sobie dobrze podchmielił, spełnia obowiązek lekarski i jedzie do chorej.

Wszedłszy do mieszkania elegancko urządzonego, ale dusznego, zastaje chorą leżącą na kanapce w rozgorączkowanym stanie. Doktor R. przedewszystkiem zamierza zbadać puls pacyentki i wyciąga dłoń, aby ująć jej rękę, lecz niestety głowa tak mu się kręci, że w żaden sposób nie może tego dokonać.

— Tam do dyabła! — mruczy w końcu pod nosem zirytowany sam na siebie — t o d o p i e r o m i ł a h i s t o r y a! s p i ć s i ę t a k, j a k t a ś w i n i a!...

— Na miłość boską doktorze! — szepce dosłyszawszy to chora — b ą d ź p a n d e l i k a t n y i n i e z d r a d z a j m n i e p r z e d m ę ż e m!...

Pp. Kotarbińscy contra „Bocian“.

Dnia 6 i 7 czerwca odbywała się przed sądem przysięgłych rozprawa karna przeciwko redaktorowi naszego pisma, p. St. Lipińskiemu, o obrazę czci, jakiej miał się rzekomo dopuścić na pp. Kotarbińskich. Rozprawie przewodniczył b. prokurator, radca Błonarowicz. W imieniu p. Kotarbińskiej, która osobiście nie miała odwagi stanąć, zjawił się przyjaciel krymilnalisty Orłowskiego, adwokat Lewicki a z nim i sam p. Józef Kotarbiński.

Redaktora naszego, w zastępstwie chorego dra Szalaya, bronił adwokat dr. Goldhammer z Tarnowa.

Dwa akty oskarżenia!

Sala zapełniona, na galeryi kilkanaście kapeluszy damskich a protokolant odczytuje aż dwa akty oskarżenia, bo pp. Kotarbińscy, jako zgodni małżonkowie, skarżą naszego redaktora każde z osobna.

O n a uważa, że jest wyszwioną na pośmiewisko w rysunku, przedstawiającym prośny egzemplarz istoty bezrogiej o rozczochranej głowie kobiecej, oraz w czterowrotkowym wierszyku zamieszczonym pod tym rysuneczkiem. O n czuje się być obrażonym kilkoma punktami, a więc 1) półpodniesioną kurtyną z widokiem ogólnym Krakowa i napisem „*Kraków narodowej sztuce*“ z pod której widać trzy pary tego, co medycyna nazywa łydkami, tudzież odnośnym wierszykiem, 2) niedźwiedziem o ludzkiej twarzy wygolonej, prowadzonym za nos na łańcuszku przez kobietę o zadartym nosie i nieproporcyonalnie dużej nodze, oraz pierwszą wzrotką odnośnego wierszyka, kończącą się słowami „T r e s o w a n y g ł u p i J ó z i o“, a w końcu 3) czterowierszem zatytułowanym „B a j k a“.

„Naprzód... w tył!“

Lewicki, wystrojony w wypożyczony podobno gdzieś u kelnera frak, oświadcza, że skargę w całości podtrzymuje co do p. Kotarbińskiej — ze skargi jednak p. Kotarbińskiego cofa oskarżenie o ustęp 1 i 3, tj. ustępy, w których p. Lipiński zarzuca p. Kotarbińskiemu, że teatr krakowski poświęcony „*Narodowej Sztuce*“ jest dziś właściwie domem rozpusty i ustęp, gdzie p. Lipiński porównał teatr krakowski ze znanym przybytkiem *Voglera*.

Wobec tego dr. Goldhammer ubolewając nad faktem, iż oskarżyciele pozbawiają oskarżonego przeprowadzenia dowodu prawdy na najsilniejsze zarzuty tegoż — prosi o uwolnienie oskarżonego co do tych punktów.

Oświadczenie oskarżonego.

Redaktor p. Lipiński, przed przystąpieniem do obrony oświadcza, że pana Kotarbińskiego wielce szanuje i poważa, a tak samo i co do p. Kotarbińskiej nigdy nie występował przeciwko niej, jako kobiecie, ale jako dyrektorowej teatru. Kto bowiem zna stosunki teatru krakowskiego, ten dobrze wie, że p. Józef Kotarbiński jest tam dyrektorem tylko *de nomine* — *de facto* zaś prowadzi cały teatr pani Kotarbińska do spółki z kasyerem filii banku hipotecznego Czapelskim. P. Józef Kotarbiński niema tam wcale głosu. Oskarżony oświadcza, że mógłby udowodnić świadkami, iż p. Kotarbińska nie krępując się wcale otoczeniem, kilkakrotnie powiedziała do męża, gdy ten chciał coś zarządzić: „Nie mieszaj mi się tutaj, bo to nie twoja rzecz — ty jesteś do niczego!...“ Pani Kotarbińska angażuje i oddala aktorów, załatwia wszelkie interesa w teatrze, dekoruje scenę, ba... nawet czasami reżyseruje niektóre tłuściejsze farsy. Pani Kotarbińska ma nawet specyalną kancelaryę swoją, zrobioną z garderoby, z której wyrzuciła aktorów. W tej kancelaryi p. Kotarbińska załatwia wszystkie sprawy teatralne, przyjmuje strony i gości.

„Głupi Józio“.

Przewodniczący: Jakto? Powiada pan, że pan szanuje p. Kotarbińskiego a przedstawiłeś go pan jako niedźwiedzia prowadzonego za nos?

Redaktor: Właśnie! Chciałem, aby się wskutek tego rysunku bodaj raz zbudził w nim mężczyzna i nie dał się dłużej prowadzić za nos babie!

Przewodniczący: No, a dlaczegóż nazwałeś go pan „t r e s o w a n y m g ł u p i m J ó z i e m“?

Oskarżony: Ta bierność p. Kotarbińskiego, to że występuje on na zewnątrz jak nakręcona maryonetka, mówiąc to, co mu wprzód każą powiedzieć, skłoniła mnie do tego. Słowo *głupi* jest pojęciem indywidualnem — a ja za głupiego uważam każdego, który tańczy tak, jak mu żona każe a inni grają!...

Przewodniczący: Cóż to złego? Często bywa tak, że mąż nie ma energii i żona za niego interes prowadzi.

Oskarżony: Tak, ale z jednej strony jestto śmieszne i pantoflarze bywają zawsze w pismach humorystycznych ośmieszani a z drugiej strony Rada miejska oddała teatr panu a nie pani Kotarbińskiej.

Oskarżony wymienia cały szereg świadków, którzy mają stwierdzić, że teatrem rządzi pani a nie pan Kotarbiński.

Glückschwein czy... maciora?

Odnośnie do oskarżenia p. Kotarbińskiej, oświadcza p. Lipiński, że rysunek przedstawiający prośny egzemplarz istoty bezrogiej o rozczochranej głowie kobiecej niema oznaczać p. Kotarbińskiej jako *maciorę*, ale jako skarbonkę, jako to, co Niemcy nazywają „*Glückschwein*“ i ma stanowić symbol dziwnie wielkiego szczęścia p. Kotarbińskiej we wszelkich operacyach finansowych, jak np. zdobywanie zatrzymywanych subwencyi, uzyskiwanie pożyczek i t. p.

Przewodniczący w żaden sposób nie chce się zgodzić w tym punkcie z p. Lipińskim i twierdzi, że rysunek ten przedstawia nie jakąś „*Glückschwein*“ ale „*maciorę*“.

P. Lipiński: Ha! jeśli pan przewodniczący chce, to niechaj to będzie maciora!...

„W mowie, ruchach i spojrzeniu“.

Z kolei na żądanie przewodniczącego przedstawia p. Lipiński powody, dla których, jego zdaniem, p. Kotarbińska ma być typem maciory w mowie, ruchach i spojrzeniu.

S k o n f i s k o w a n o!

„Chodź tu migdał!“

Jakie jest zdanie ludzi nawet nie znających stosunków teatralnych o protegowanych p. Kotarbińskiej damach, świadczy najlepiej to, co opowiadał dr. Szwarc p. Lipińskiemu.

Raz późną nocą dr. Szwarc i komisarz dr. Wolaniecki bawiąc w Tarnowie i nie mając co zrobić z sobą aż do odejścia pociągu, przyszli na dworzec kolejowy i usłyszeli dzikie ryki i krzyki w poczekalni I klasy. Dr. Szwarc zdziwiony tem, pyta kelnera, kto się tak zabawia.

— A! — odpowiada z lekceważeniem kelner — jakieś szmaty krakowskie od Voglera czy od Friedmana z facetami.

Zaciekawiony dr. Szwarc wszedł do poczekalni i ujrzał tu członków krakowskiej *jeneuse dorée* w towarzystwie kilku pijanych dam z teatru — którym zawsze matkuje p. Kotarbińska — w sytuacyach i pozach, jakichby się nie powstydziły bohaterki najwyuzdańszych lunaparzy.

Dr. Szwarc zobaczywszy to, parsknął śmiechem i zawołał do komisarza Wolanieckiego:

— Chodź tu migdał! Zobacz i ty co się dzieje!...

Jazda szupasem!

P. Lipiński oświadcza i wymienia nazwiska dwóch ówczesnych artystek, teatru częstochowskiego a pupilek p. Kotarbińskiej, które policya częstochowska na żądanie pań tamecznych w dwudziestu czterech godzinach wydaliła przymusowo z Częstochowy i powołuje się na akty policyi częstochowskiej i świadka dyrektora teatru Mareckiego.

Przewodniczący: To ani nas, ani sędziów przysięgłych nie obchodzi!

R. Lipiński: Przepraszam, bo nas wszystkich to obchodzi kogo pani dyrektorowa trzyma i wysuwa na pierwszy plan!

Hm... hm... hm... i wolne loże!

R. Lipiński oświadcza dalej, że wobec tego stanu rzeczy, wobec wprowadzenia na scenę w pierwszorzędnych rolach artystek, które z artyzmem miały tyle wspólnego, co dom rozpusty ze sztukami pięknymi, nie mógł milczeć i musiał ostro występować przeciw p. Kotarbińskiej, która gra pierwsze skrzypce w teatrze.

Przewodniczący: Ale inne dzienniki nie widziały jakoś tego upadku!...

R. Lipiński uśmiecha się. Nic dziwnego — twierdzi — recenzenci nasi i dziennikarze nie mogą pisać, bo albo utrzymują zakulisowe stosunki, albo na funty dostają wolne loże! Przecież, gdy Starzewski z „Czasu“ był recenzentem, pewna artystka w głos chwaliła się, że to ona pisuje recenzye! Jej dano grać Amelię w „Zbójcach“! Jak ją skandalicznie grała, co to były za kpiny ze sztuki, wiadomo wszystkim! Głos oburzenia odezwał się nawet w prasie warszawskiej!...

Po raz drugi: „naprzód... w tył“!

L e w i c k i: Ponieważ dowiedziałem się że p. Lipiński wytacząć chce przed sądem nowe skandale, dotyczące prowadzenia teatru samego, szczegóły z komisyi teatralnej, a nawet Rady miejskiej, przeto ograniczam oskarżenie p. Kotarbińskiej i podtrzymuję je tylko o końcowe słowa § 491 u. k., to jest o podanie jej na pośmiewisko, bez podnoszenia uzasadnionych zarzutów a zarazem wnoszę o tajność rozprawy.

Dr. Goldhammer nie dopatruje się powodów tajności! W sali sądowej nie padło dotychczas żadne obrażliwe słowo, albo ordynarne i obrońca ręczy, że żadne nie padnie. Rzecz podaje się w rękawiczkach i elegancko, a mimo to każdy wie o co chodzi. W interesie oskarżycielki leży, aby zarzuty poczynione jej publicznie, były i publicznie omawiane. Przeciwnik nie chce niby to, aby mówiono o osobach trzecich, ale jako obrońca p. Kotarbińskiej stoi na fałszywem stanowisku! Jeśli broni czci p. Kotarbińskiej, to niech go cały świat nie obchodzi. Niech cały świat runie, byle cześć p. Kotarbińskiej była czysta!

Trybunał po naradzie uchwala tajność rozprawy na czas przesłuchiwania oskarżonego w sprawie zarzutów, poczynionych p. Kotarbińskiej.

Tajna wentylacya

stosunków zakulisowych, wobec mężów zaufania p. Lipińskiego, trwa przeszło dwie godziny i przy końcu dr. Goldhammer stawia wnioski o przesłuchanie w sprawie rządów p. Kotarbińskiej i upadku sceny krakowskiej, świadków: Ignacego Daszyńskiego, Kazimierza Bartoszewicza, dra Gańkiewicza, Tadeusza Pawlikowskiego, Zygmunta Przybylskiego, Ludwika Hellera, Gabryeli Zapolskiej, Stanisława Wyspiańskiego, dra Gańkiewicza, Jerzego Żuławskiego i artystów: Solskiego, Kamińskiego, Romana, Bednarczyka, oraz artystki p. Pauliny Wojnowskiej.

Na różne okoliczności zaś z tajnej rozprawy cały szereg obecnych artystek sceny krakowskiej, marszałka Paszkowskiego, Rudolfa Starzewskiego, p. Filippi-Mikorskiej, Maryi Broccard i p. Romańskiej.

Żadnych świadków!

Trybunał uchwala nie dopuścić *żadnego* ze świadków obrony, czem uniemożliwia przedstawienie sędziom przysięgłym dowodu *ad oculos*...

Po raz trzeci „naprzód w tył“.

I oto znów na jawnej rozprawie zaczyna Lewi-

eki odwrót! Z aktu oskarżenia wniesionego przez p. Kotarbińską cofa w inkryminowanym wierszyku dwie następujące zwrotki:

W błocie legać to jej życie,
Tęsknić zawsze za spelunką,
Świnek z cyrku i kiernozów
Bywa zawsze opiekunką.

Żre ogniście, lecz przezorna,
Że przyjść mogą gorsze czasy,
Tak dla siebie jak dla wieprzka
Swego zbiera wciąż zapasy...

Dr. Goldhammer sprzeciwia się tej ucieczce z placu boju, bo obliczona ona jest jedynie na skrępowanie obrony i uniknięcie niemiłego dowodu prawdy. Sędziowie przysięgli mają osądzić całość i całość powinna im być przedstawioną. Obrońca nie widział jeszcze świni, któraby się składała z głowy i nóg!... Takiej anomalii niema i nie może być na świecie, a zatem i akt oskarżenia nie może być podczas rozprawy wciąż operowany! Albo niech skarżący cały akt oskarżenia cofną, albo niechże on zostanie nietknięty.

Trybunał znów przyznaje racyę Lewickiemu i dopuszcza ograniczenie aktu oskarżenia.

Odmawia także odczytaniu ustępów z czterech roczników „Bociana“ i wyjątków ze sztuk, wystawionych przez p. Kotarbińską, poczem następuje przesłuchanie świadków powołanych przez pp. Kotarbińskich, na okoliczność, że byli oburzeni artykułami „Bociana“ skierowanymi przeciw pp. Kotarbińskim.

Kto się oburzał?

Następnie przesłuchuje trybunał świadków — samych przyjaciół pp. Kotarbińskich, którzy zeznają zgodnie jak nakręcone kataryniki, że byli numerem oburzeni.

Jeden nawet ze świadków, p. Hopcas, zbierający po policyi madrygałki dla „Czasu“, oświadcza, że nie tylko sam był oburzony, ale i wszyscy uczciwi ludzie...

P. Lipiński: A niech mi też pan świadek powie: czy pan zna dużo ludzi uczciwych?

Świadek: Ja stykam się tylko z uczciwymi ludźmi.

P. Lipiński: Chyba, że pan wszystkich tych, co jeszcze w kryminale nie siedzieli, uważasz za uczciwych...

Inny świadek, wezwany przez oskarżycieli na potwierdzenie, że był także oburzony — oświadcza, że tego numeru „Bociana“ nie czytał. Zięć jego wsadził mu ten numer pod poduszkę, ale żona mu w nocy z pod poduszki wyjęła i spaliła. Zaczął ręką nad ranem gmerać pod poduszką i gdy się przekonał, że „Bociana“ nie ma, był bardzo oburzony.

Świadek niejaki Beaupre, był także oburzony i wszyscy ci, z którymi rozmawiał, byli także oburzeni.

Dr. Goldhammer: A z kim pan rozmawiał?

Beaupre: Z panem Starzewskim...

Dr. Goldhammer: Aha — to już wiemy, to ten redaktor z „Czasu“, co to żył z jedną z panien teatralnych. Wierzę, że go to musiało oburzyć...

Świadek Ludwik Szczepański, znany idyota, ten sam, któremu „Echa płockie“, „Przegląd“ i „Wiek nowy“ zarzuciły szantaż i karoterstwo na hr. Kwileckiej, od której chciał podobno wymusić parę tysięcy guldenów — tensam Szczepański był także oburzony.

Słowem, p. Kotarbińska dobrała sobie świadków.

Świadek, reżyser teatru krakowskiego, Walewski, oburzony nie był — zrobiło to na nim tylko przykre wrażenie. On sam państwa Kotarbińskich namawiał usilnie, aby tych brudów teatralnych nie pozwalali wywłóczyć przed forum publiczne i skargę sądową przeciw p. Lipińskiemu cofnęli — ale pp. Kotarbińscy słuchać go nie chcieli i teraz mają.

Z kolei Lewicki stawia nowy wniosek o wezwanie do rozprawy niejakiej Fragnerowej, kuplerki teatralnej, pośredniczącej Kotarbińskim w wydostawaniu pieniędzy — która ma stwierdzić, że księgarz Fabian Himmelblau mówił jej, że jeżeliby Kotarbińscy dali p. Lipińskiemu pareset guldenów, to onby to zrobił, że p. Lipiński przestałby pisać o teatrze.

Dr. Goldhammer sprzeciwia się przesłuchaniu tego świadka ze względów formalnych.

Oskarżony p. Lipiński prosi jednak sam o przesłuchanie Fragnerowej, prosząc o wezwanie równocześnie na świadka księgarza Himmelblaua — zastrzegając sobie równocześnie skargę o oszczerstwo przeciwko Lewickiemu.

Na tem zakończono pierwszy dzień rozpraw. Drugi dzień rozpoczął się zawiadomieniem przewodniczącego, iż księgarz Himmelblau wyjechał z Krakowa i do rozprawy stanąć nie może.

Wobec tego wnosi obrońca o odroczenie rozprawy aż do powrotu Himmelblaua, aby oskarżony mógł się oczyścić z zarzutu tego, który przeciw niemu podniósł Lewicki a który berwarunkowo musi wpłynąć na decyzyę przysięgłych przy wydaniu wyroku.

Trybunał po naradzie odrzucił jak i wszystkie tak i ten wniosek i zamknął postępowanie dowodowe.

Zabiera głos p. Kotarbiński i plecie przez kwadrans jak Piekarski na mękach. Występuje jako Hamlet. Z teatralnym patosem, rozkładając rękami na wszystkie strony, powiada, że „Bocian“ jest źle redagowany, bo on się na tem zna. On także był redaktorem pisma humorystycznego, ale on inaczej redagował i dlatego pismo przestało wychodzić. On nie napadał na dyrektorów w swoim piśmie, bo to brzydko. W teatrze muszą się dziać takie rzeczy i nie ma teatru, w którymby były uczciwe aktorki i dlatego prosi przysięgłych, aby oskarżonego powiesili.

Z kolei Lewicki w patetycznej mowie, w której oświadczył, że największe gwiazdy teatru polskiego wyszły z błota i udowadniał, że żadna artystka nie może być porządną kobietą *(sic!)* żądał ukarania obwinionego, poczem zabrał głos

Dr. Goldhammer.

Mowca widzi dziwny tragizm w tej rozprawie. Oskarżyciele zarzucają oskarżonemu pornografię, a on nawzajem zarzuca im to samo. Różnica jest w tem, że w „Bocianie“ jest ona programową, jak to utrzymują sami przeciwnicy p. Lipińskiego, a u pp. Kotarbińskich figuruje ona w teatrze, poświęconym narodowej sztuce. Jaka zaś ona jest, widać z urywku ekspozycyi sztuki „Walc barona (!) Molskiego“. (Obrońca czyta):

„Mecenas Kraft tańcząc z Melą Korytkówną, wpada do sali, rzuca ją lekko na kanapkę, klęka lekko obok niej i zaczyna obcałowywać ją po sil n wydekoltowanych piersiach“.

To się nie mówi, to się nie pisze — oświadcza dr. Goldhammer — ale to się robi! W dalszym ciągu obrońca, rozwijając myśl A. N. Nowaczyńskiego „Trudno jest nieść w tłumie pochodnię satyry i nikomu nie osmalić brody“, oraz „Nie można, osuszając bagno, pytać się o pozwolenie żab“, roztrząsa stosunki teatralne dowodząc, że artykuły „Bociana“ były krytyką, choć ostrą, ale tylko krytyką tych stosunków i żąda uwolnienia p. Stanisława Lipińskiego.

Przysięgli następnie po reasumé przewodniczącego udali się na naradę i wydali następujący werdykt:

I. pytanie główne: Czy Stanisław Lipiński winien jest, że w Nrze 4. czasopisma „Bocian“ z daty Kraków dn. 15/3 1904 na str. 3. *a)* zamieścił rycinę przedstawiającą **świnię, której głowa wyobraża podobiznę głowy Lucyny Kotarbińskiej,** oraz *b)* zamieścił wiersz, rozpoczynający się od wyrazów: „patrzcie na nią“ a kończący się wyrazem: „i spojrzeniu“ w którym **nazwał Lucynę Kotarbińską typem maciory** w mowie, ruchach i spojrzeniu, *ad a)* obrazowem przedstawieniem i *ad b)* w piśmie drukowem przez znamiona do niej się odnoszące na publiczne pośmiewisko wystawił?

II tak — I nie.

II. pytanie główne: Czy Stanisław Lipiński winien jest, że w Nrze 4. czasopisma „Bocian“ z daty Kraków dnia 15/3 1904 w piśmie drukowem na str. 3. w wierszu rozpoczynającem się od wyrazów: „chociaż kopy lat“ a kończącym się wyrazem: „choćby Jurek“ rozgłaszał czyny czci Lucyny Kotarbińskiej uwłaczające z życia prywatnego **zarzucające jej prowadzenie romansów z różnymi mężczyznami?**

I tak — II nie.

III. pytanie główne: Czy Stanisław Lipiński winien jest, że w Nrze 4. „Bociana“ z daty Kraków 15/3 1904 na str. 4. zamieścił rycinę przedstawiającą tańczącego na łańcuszku niedźwiedzia z podobizną Józefa Kotarbińskiego, a pod nią wydrukował wiersz objaśniający: *pas de deux* z nią tańczy niedźwiedź **tresowany głupi Józio“** i w ten sposób Józefa Kotarbińskiego przez znamiona do niego się odnoszące, na publiczne pośmiewisko wystawił?

4 tak — 8 nie.

Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok skazujący redaktora naszego pisma na 2 miesiące aresztu obostrzonego postem co 14 dni, **a uwalniający oskarżonego co do pytania drugiego odnośnie do Lucyny Kotarbińskiej — pytania 3-go odnośnie do Józefa Kotarbińskiego oraz wszystkich tych ustępów, co do których Lewicki w czasie rozprawy sromotnie oskarżenie cofnął.**

Dr. Goldhammer **wniósł** imieniem naszego redaktora **zażalenie nieważności,** z powodu niedopuszczenia żadnych świadków, umożebniających oskarżonemu przeprowadzenie dowodu prawdy na zarzuty, podniesione w pytaniu pierwszem.

Sic transiit gloria państwa Kotarbińskich!...

Krótko i węzłowato.

— O panie poruczniku! to nie ładnie! wczoraj czekaliśmy na pana z herbatą, a pan nie przyszedł!

— Daruje łaskawa pani, ale z powodu mojej młodszej siostry nie mogłem!...

— Cóż jej się stało? Zachorowała może?...

— Nie! dopiero się urodziła!...

Między podlotkami.

— Jakże Helciu? czy masz już tego nauczyciela gry na fortepianie?

— Mam, mam, ale cóż to za idyota! Wyobraź sobie, całą godzinę wykłada mi o znaczeniu fortepianu... ale w muzyce!...

KTO TO?

Wziął pieniądze od *Hektora*
Izy brudy więc wywlekał —
W fejletonie i w kronice
Jak pies na nią ciągle szczekał?

Widząc, że go Filimowski
Za łapówkę wziął na drwiny —
Zmienił front i o Kwileckiej
Dobre głosił wciąż... *nowiny!*

Ale gdy mu hrabia Hektor
Dziś zapłaci drugą ratę,
Byłby gotów przeciw Izie
Znów skierować swoją szmatę!...

Sz. Czepański.

Dobre źródło.

Jednego z naszych znanych poetów pyta raz ciekawy pan Iks:

— Mój ty drogi, powiedz mi, skąd ty bierzesz tyle tematu do tych swoich piosnek ludowych?...

— A no! — odpowiada z uśmiechem zapytany — poprostu spisuję tylko to, co moja żona po pijanemu wyśpiewuje!...

Na Bielanach.

Facet: A pamiętaj Staszka, abyś powiedziała matce, jeśli się będzie pytać, że przychodzisz od ciotki!...

Mańka: E! głupiś! Matka mnie się nigdy nie pyta skąd ja przychodzę, tylko skąd te zielone plamy pochodzą!...



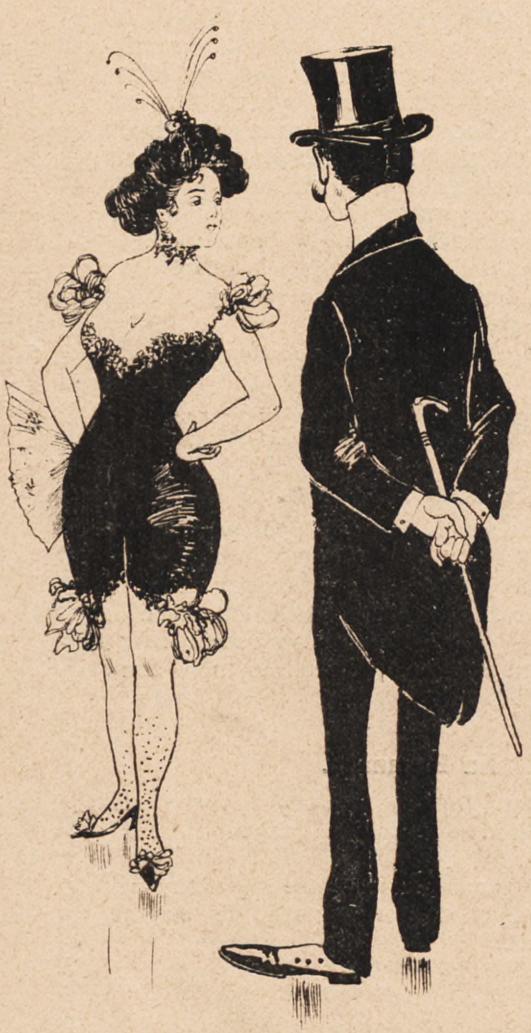
— Pani, tylko trochę odwagi a reszta się sama zrobi!...
— Właśnie — tylko ile razy spojrzę na pana to ciągle mi się zdaje, że się nie zrobi...



— Bój się Boga! Jedenasta a ty jeszcze nie wstałaś?
— Moja mamo, gdyby mama tak ciężko musiała jak ja pracować, toby mama wcale z łóżka nie wstawała!...



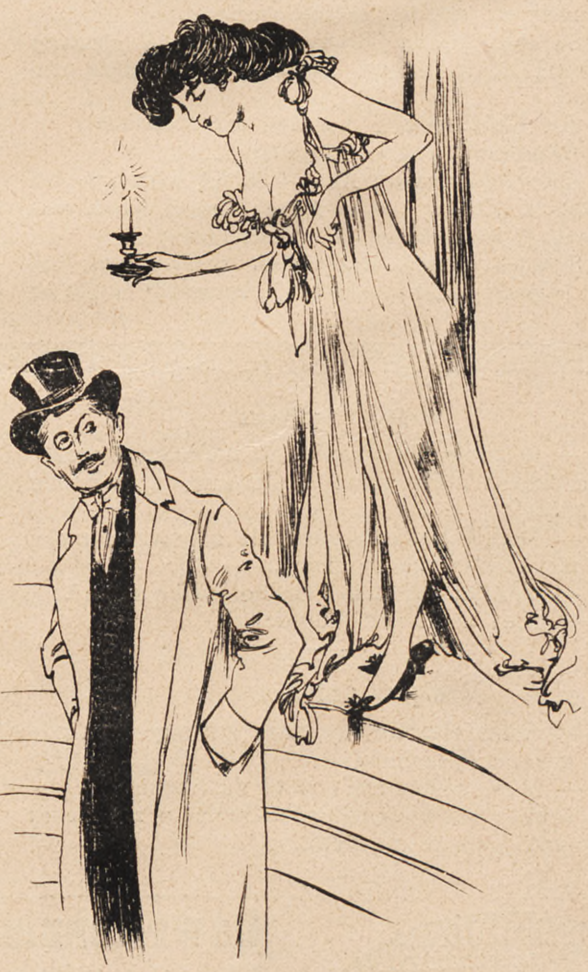
— Obiecałeś się ze mną ożenić, jak zaawansujesz — kiedyż to będzie?
— Jak zostanę jenerałem..



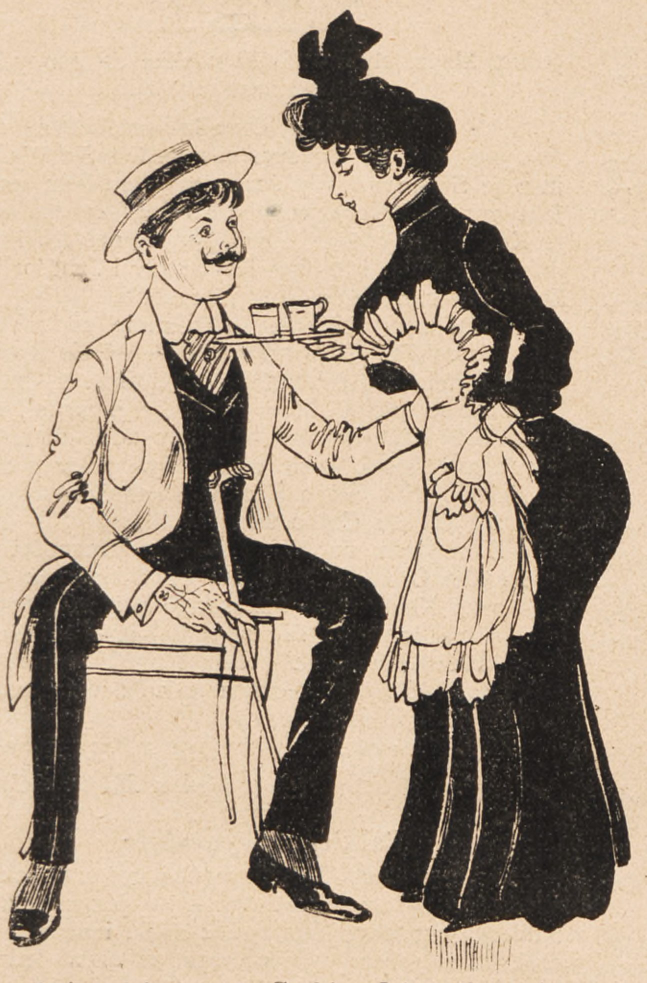
— Dziwi się pani, że mnie za kulisy wpuścili? A to dlaczego?
— Bo wczoraj właśnie wydała do nas dyrekcya okólnik, żeby się z gołymi nie zadawać...



— Pan tańczysz rzeczywiście jak piórko...
— To dlatego, proszę pani, że jeszcze kolacyi nie dostałem...



— Uważaj pan tylko, abyś tam w coś nie wdepnął...
— Dziękuję za dobrą radę po niewczasie...



— Dzień dobry panno Stefciu! Jakże się pani spało tej nocy?

— Fe! wstydź się pan! A któż się to pyta uczciwej dziewczyny o takie rzeczy?...



Ucząc grać na fortepianie
Chociaż się starała o to,
Powodzenie miała małe
I chodziła wciąż piechotą...

Dziś gdy uczy francuskiego
Podziw budzi w miasta tłumach,
Powodzenie ma ogromne
No — i jeździ wciąż na gumach!...



— Powiedz mi, nad czem ty tak od godziny myślisz?

— Nad czem? Nad tem, po co ja się właściwie ożeniłem, kiedy mi bez tego dobrze było!...



— Jacy ci malarze głupi! Zamiast pisać na obrazie adres modelki, podpisują siebie!...



— Nie bój się najdroższa — mój lokaj to chodząca dyskrecya...

— Nie potrzebujesz go chwalić — ja go znam jak służył jeszcze u twojego dziadka...

Historya skarbonki.

Gdy nareszcie pod dach własny
Zaprowadził żonkę,
Ofiarował jej w podarku
Niewielką — skarbonkę.

I rzekł: »By uświęcić każdą
Małżeńską pieszczotę,
Każdym razem w tę skarbonkę
Wrzucim małą kwotę!

Co rok puszkę rozbijemy
O tej samej porze,
A za grosz w niej uzbierany
Pojedziem — nad morze.

W pierwszym roku w owej puszce
Było grosza sporo,
Nawet sami nie wiedzieli,
Że aż tyle zbiorą!

Marząc o tem, że co roku
Zawsze na to będzie,
Przepędzili całe lato
Daleko — w Ostendzie!

W drugie lato po wzajemnej
Sumiennej naradzie,
Przepędzili dwa miesiące
Bliżej — w Marienbadzie.

Potem cztery dalsze lata
Pani razem z panem,
Sześć tygodni zabawili
W »naszem« Zakopanem!

Z biegiem lat w skarbonce było
Coraz mniej miedziaków,
Więc jeździli tylko na wieś
Gdzieś blisko pod Kraków.

Dziś skończyła już skarbonka
Swą zaszczytną rolę,
Dziś nie mogłaby zapłacić
I dryndy — na Wolę!...

Mąż wspomnieniem rozczulony
Rzekł raz: »pomnę o to!
Że bywało w tej skarbonce
Ho! ho!.. grube złoto!

Niechże wisi na pamiątkę
I niech każdej chwili
Przypomina, żeśmy sobie
Ho! ho!... jak jeździli!...«

Na to pani krzywiąc w uśmiech
Swe bezzębne usta:
»I cóż mężu po skarbonce,
Gdy skarbonka pusta!?«

Chat Noire.

Na „pe“.

Pan Salomon Fusstinck, kupiec »papirzany« z Tarnowa, zaniemógł na puchlinę nóg i leczył się zrazu u tamecznego lekarza.

Kiedy jednak stan jego nie polepszał się ani trochę, pan Fusstinck postanowił pojechać do Krakowa i tu na klinice u któregoś z profesorów-specyalistów zasięgnąć porady.

Myśl w czyn zamienił szybko i przybył do profesora Kadera na konsultacyę.

Profesor wysłuchawszy spokojnie całej historyi tej choroby i leczenia, zaczął badać opuchnięte nogi pana Fusstincka, ale zaledwie zabrał się do tego, w tej chwili odsunął się i zatykając nos, robi uwagę pacyentowi:

— Co, jak co, ale w pierwszej linii muszę panu powiedzieć, że mógł pan był obmyć sobie te nogi, zanim pan do mnie przyszedł!...

— Ach waj, panie profesorleben — uśmiecha się filuternie pan Fusstinck — to samo mówiuł mi ten nasz dochturz aus Tarnuf, ali ja sobie zaraz miszlałym, co przeci przed takiem operacyem to lepij sze jest jeszczy poradżycz pana profesorze!...

Przykra niespodzianka.

Tramwajem elektrycznym z Rynku do Parku krakowskiego jedzie notoryczna artystka ludowa pani Hartman, wystrojona jak jaka hrabina z lewej ręki i pan ***, którego złośliwa prawdomówność znana jest w naszem mieście szeroko.

Pan *** w bezczelny wyzywający sposób przypatruje się pani Hartman, która przyjmuje to za dobrą monetę i nawzajem świdruje go oczyma jak tylko umie i może.

Pan *** prawie że wypowiada oczyma coś... coś...

Pani H. pozwala mu czytać w swych źrenicach odpowiedź, że... że...

Tramwaj dojeżdża do ulicy Siemiradzkiego, pan *** wyjmuje swój bilet wizytowy i ołówek kreśli parę słów i wyskakując z wozu wciska bilecik do ręki pani Hartman.

Pani H. obrzuca pana *** jeszcze raz czarownem, rozmarzonem spojrzeniem i potem z pośpiechem zaczyna czytać ów tajemniczy bilecik i nagle rzuca go z wściekłością na ziemię...

Na bileciku było tylko kilka słów, ale jakich!...

»Pani! powróciwszy do domu zechciej łaskawie... obmyć sobie choć raz uszy!...«

Całkiem słusznie.

— Swoją drogą nie rozumiem i nie pojmuję dlaczego ci Zetowscy, choć tak źle żyją ze sobą, nie wezmą rozwodu?

— Nic dziwnego! Jedno drugiemu nie chce zrobić tej przyjemności!...

LIST

panny Mańci chórzystki lwowskiej do panny Zosi statystki krakowskiej.

Naj DrogSza moJa Pszy jaciółgo! Łapes capes piszymCi teSlo Wa bojusz je Steśmyna Wy Jezdnem i goNiom namy, jaktymy KroWamy, cobypa Kować fszystkie swOje Kawałki jak kiec Kirnaj tki Rencz Niki miednice; gompki i tympo Dobne oKoliCzności barDzo wży ciucodzien Nem potrzebne.

OkruTneci tU Beło poruszanie zpo WoDu tyj RospraWy »BoCania« z waszoM Ko Tarbińskom i śmichŹnij pożondnYj, ali doBrze tak baBie, bo niechsie nieluf Tuje psiaKrew jagśmieR Dzi! Podo Bno Paul.Kowskij dał tszy szustaki naBidnych zra Dości, cosie wonij Tyle prawdy zDowiedział, a Sol Ski i Kamiński nabo Żeństwo jakieś zaPole Głą Cześć użon Dzili!

Z naszych do Mowych oko Liczności niewiele MamCi doDonies eNia. Zgodaci teraz Wunas pszy Kładna, bo wszystki panNy godzom sie razem na misz kanie, natu Ralnie Tag, żebyć Kon kurencyi niebe Ło. Resz Tem cl przez pysek oso Biście opowiedzaca całuje cie choćbyć w pem Cek abodzie indzij

Tfoja najwirniejsza koli żankai Pszy Jaciułga!

Mańka Ma tera Cyk.

Całkiem racyonalnie.

W restauracyi Rosego dwóch gości wszczyna między sobą awanturę. Od słów przychodzi do bitki, a gospodarz nie mogąc sobie inaczej poradzić, każe parobkowi wyrzucić za drzwi jednego z walczących.

— Ależ panie Rose! co to jest? — woła wyrzucany za drzwi, widocznie w swem poczuciu spraw.edliwości urażony — czemu pan mnie wyrzucasz a nie tamtego?! Przecież on większą awanturę robił, jak ja!...

— Hm... to prawda! święta prawda — tłumaczy się dobrodusznie gospodarz — ale widzi pan, on jeszcze nie zapłacił!...

WZIĄŁ GO.

Dwaj tak zwani »rajzenderzy« spotkawszy się w restauracyi przechwalają się swemi zarobkami w czasie ostatniej podróży.

— Dalibóg — chełpi się pierwszy — mój szef to musiał mi wypłacić tyle prowizyi, że odrazu wstąpiłem do interesu jako wspólnik do połowy!...

— E! to jeszcze głupstwo — odpowiada drugi — mój szef to musiał mi tyle prowizyi wypłacić, że zaraz potem ogłosił niewypłacalność!...

W SALONIE.

Podlotek: Panie! jeśli pan będziesz dalej tak natarczywym, to słowo daję, że zawołam mamę!...

Facet: Nie szkodzi! mama jest jeszcze także wcale do rzeczy!...

Nieporozumienie.

Panna młoda: Prawda mój nadroższy, że my będziemy zawsze żyć w zgodzie — że nigdy nie będę potrzebowała wnosić skarg na ciebie?...

Pan młody (w roztargnieniu): Ależ moje dziecko! pewnie, że nigdy, przecie w małżeństwie nie płaci się alimentów!...

Wziął się na sposób.

Pan Jacenty Katalecki procesował się z swoim przyjacielem Barnabą Małpickim o jakieś dwieście czy trzysta koron. Spór ten ciągnął się już dość długo, a pretensye pana Kataleckiego były tak nieuzasadnione, że własny jego adwokat doradzał mu, żeby się cofnął, bo proces przegra i w dodatku będzie musiał zapłacić przeciwnikowi koszta sądowe.

— Ale, co mi pan głowę zawraca panie mecenasie — rzekł ostro p. Katalecki — ani myślę ustąpić, zwłaszcza, że wpadłem na wyborny pomysł! Poszlę sędziemu kilka szynek i z pewnością sprawę wygram!...

— Ani mi się pan waż coś podobnego robić — przerwał mu adwokat — nasz sędzia jest człowiekiem bardzo na tym punkcie drażliwym i to właśnie mogłoby go tylko skłonić, żeby wydać wyrok na pańską niekorzyść!...

— Czy tak? — uśmiechnął się pan Katalecki — a no! zobaczymy!... zobaczymy!...

Termin rozprawy nadszedł, rozprawa się odbyła i ku ogromnemu zdnmieniu adwokata pana Kataleckiego, sędzia wydał wyrok, przysądzający kwotę sporną jego klientowi.

— No i cóż panie mecenasie — zaśmiał się wracając z rozprawy pan Katalecki — sądzi pan, że moje szynki nie pomogły?...

— Co? co? — zawołał zdziwiony adwokat — pan naprawdę odważyłeś się posłać sędziemu szynki?! Nie! to wprost niemożliwe!...

— Przeciwnie! — zaśmiał się znów chytrze pan Jacenty Katalecki — posłałem! tak jest posłałem, ale z biletem wizytowym Małpickiego!...

Szczęśliwy fotograf.

Ach! fotograf to szczęśliwiec
O czem świadczy najwymowniej,
Że z kobietą każdą może
Sam się zamknąć w swej pracowni.

Ach! fotograf to szczęśliwiec
Ach! szczęśliwiec to nie lada!
Bo kobiety najpiękniejsze
Sam pozuje i »układa«!

Ach! fotograf to szczęśliwiec
W swoim fachu — fotografii,
Bo mu jeszcze za to płacą,
Jeśli tylko »dobrze trafi!«

Chat-Noire.

I on nie!

Buchalter: Panie pryncypale prosiłbym o łaskawe podwyższenie gaży, bo moja żona powiła mi wczoraj bliźniaki...

Bankier: Ależ mój panie! cóż mnie to może obchodzić? Przecież to nie moja wina!...

Buchalter (nieśmiało): Ale i nie moja także!...

W KUCHNI.

Kucharka: Wiesz, nasz stary wczoraj wziął mnie pociemku za wielmożną panią...

Kapral (zazdrośnie): I pewnie cię wycałował, jak się patrzy!...

Kucharka: Ale gdzie tam, sklął ci mnie bestya, jak jaką ostatnią szmatę!...

W SĄDZIE.

Oskarżony: *Proszę pana przewodniczącego, jaka kara czekałaby mnie, gdybym powiedział, że pan przewodniczący wprost w skandaliczny sposób prowadzi rozprawę?*

Przewodniczący: *Tydzień aresztu!...*

Oskarżony: *Tak — no to ja panu przewodniczącemu tego nie powiem...*

MYŚLI.

Piękność żony jest o wiele niebezpieczniejsza, niż bogactwo przyjaciela domu!

* *

Iluż to ludzi powiada: »Gdyby nie było tej przeklętej miłości, byłoby ze mnie legalne dziecko«!...

Podejrzane.

Mąż (do żony): Wiesz moja duszyczko, że to coś wprost zdumiewającego! Ile razy wracasz od tej twojej przyjaciółki, tyle razy na milę czuć cię dymem tytoniowym!...

Z lwowskiego bruku.

Pani H. zakochana w bohaterze naszej sceny dowiedziała się przypadkiem, że jej adorator zagląda bardzo często do swej koleżanki panny M. i robi mu z tego powodu w foyer teatralnem wyrzuty:

— Fe, wstydź się, jak ty możesz zadawać się z tą panną M.?...

— Ale cóż ci się śni moja droga — tłómaczy się nasz bohater — przecież wiesz, że ja gram tylko pierwszych kochanków!...

OWSZEM!

W sądzie toczy się rozprawa przeciw młodemu praktykantowi bankowemu, który uciekł z żoną swojego szefa i został następnie przychwycony. Sędzia, chcąc przy wyroku mieć jakieś okoliczności łagodzące postępek obwinionego, pyta go:

— A czy obwiniony uprowadzając żonę swego pryncypała niemiał w duszy jakiegoś lęku, jakiejś obawy?

— Owszem panie sędzio — odpowiada oskarzony z miejsca — cały czas obawiałem się, że ona nie zechce potem wrócić do męża!...

W APTECE.

Do apteki pod Barankiem na Małym Rynku przychodzi raz wieśniak z pod Krakowa i drapiąc się w głowę opowiada, że jakaś baba kazała mu używać na reumatyzm odpadków dyablich.

— Tozbym i prosił piknie pana japtykoza — mówi chłopek — coby mi doł tego dyablego łajna, kiej ono takie pomocne...

— Dobrze! dobrze — uśmiecha się prowizor — a za wiele?

— A dyć za śtyry centy!...

— Za cztery centy — śmieje się prowizor — przepraszam was, ale za cztery centy to nawet dyabeł się nie zechce fatygować!...

Nie pali się!

W separatce u Goldsteina któregoś wieczora zebrało się wesołe towarzystwo złożone z czterech osób: pan Iks, pan Zet oraz dwie »artystki« (w czem?!... *przyp. zecera)* niejaka pani Hartman i Dr.

Zabawa, jak zwykle w takich wypadkach, była bardzo ożywiona, wino lało się strumieniem, obie panie były wesołe, a że było nieco duszno w pokoju, więc pozrzucały gorseciki, a któryś z panów przez nieuwagę upuścił na nie palące się jeszcze cygaro. Gorseciki zaczęły się tlić i niemiły swąd zwrócił na to uwagę pana Iks.

— Słuchajno Stachu! — odzywa się pan Iks do towarzysza, pogrążonego w wesołej rozmowie z panią Hartman — czy nie czujesz, bo mnie się zdaje, że tu szmata jakaś się pali...

— Eet! także głupie gadanie — odpowiada na to pan Zet, spoglądając uważnie na panią Hartman — moja się wcale nie pali!...

Listy z »u wy Lwowi«.

Szanownyj pani Rydachtorze! Ledwom si podniósł z łuszka a już ci siadam, żyby wam tam frajde zrobić taj naszrajbować, jakom my ci tu mamy zajechanom gmine! Dali ci te batiary z rady miejskiej aż dziewięćset tysiencuf korun niby za trambal konnyj, a taki prawdy powiedziawszy, to ci i dyabeł nie wi za co? Czy za te zdechłe szkapy, co ci ledwi nogamy bałamkają, czy za te wozy takie obegrane jak kataryna na Słonecznem, czy za te psiakrew szyny, co ci som taki wyjeżdżony, jak łysiwisko naszego wiceprezydenta pana Michalskiego! Ali mniejsza woto!

Dał im Moszku
I ja troszku
I inni też kupke —
A batiary
Dalej gwary,
Że im dali zupke!...

Cały ci tera Lwuf bajdurzy o niczym inakszym ino o tym jarmarku, co ci si tam bendom samy krajowy misztygałki kupować taj sprzydawać. Różni, różnie wotem gadajom, ali bez to ja dobrzy wim, co tam bendzi można przedfszystkim kupić taj posyłam wam taki małyj szpajzcetyl, bo moży i wy sobi, coś tam wybierzeci.

Najwiencyj to ci beńdzi tam defrańdantów własnygo chowu, co jeszcze u kryminali nie siedzieli, choć kuźdy zna ich po nazwisku. Nasza rada tobyj ci chciała na gwałt posprzydawać tam swoi długi, a sam pan prezydent to ci chce wystawić słownik czterotomowy z beszteninom, chturom dostał, a za chturom ci sie nawyt nie obraził!...

Zresztom to samy drobniejszy kawałki, ali przeci takszy godny uwagi.

Ksiondz Gorazdowskij benjdzi sprzedawał swoich Szilbriderów po trzy waryaty za tuzin, pan Czołowskij wystawi na licytacyom wszystki fal szowany zbroi, co je pokupił dla magistratu, panna Piórko przyprowadzi całyj rejement swojego pensyonatu z rymanentem, a jartystki ludowego tyjatru bendom sprzedawać, co chtura ma i może ino po niskich cenach, żeby był pokup na krajowom produkcye i szluss!...

A żem si z łuszka tak cienszko dźwignuł, cobyj Wam to wszystko naszrajbować, to mi przysyłajcie zaraz kilkanaście siplaków, bo nimam z czym nawyt iść w niedziele do kiratu, albo i na lutrynek za klapą. Zawżdy Wasz pełnyj

Batiar.

Paradoks.

Dwie osławionej pobożności i plotkarstwa obywatelki naszej mieściny, rozmawiają o swojej wspólnej »najdroższej przyjaciółce« pannie Stefci.

— Co ty mówisz — wzdycha pobożnie pierwsza z nich — więc to naprawdę ta biedna Stefa skompromitowała się tak z panem Henrykiem.

— Ależ klnę się na zbawienie mojej duszy — zaręcza druga z bogobojną złośliwością — to najświętsza prawda! Tak się skompromitowała, że z jednej strony musi wyjść gwałtem za mąż, a z drugiej w żaden sposób nie może!...

Tak samo.

Podczas wyścigów na tutejszym torze pani H. wspaniała blondyna, z ogromnem zainteresowaniem przypatruje się »finischowi« jednego z „handicapów«, w którym panowie jeżdżą. W chwili gdy konie przebiegają koło celownika i dzwonek się odzywa, pani H. obraca się do swej przyjaciółki i woła rozentuzyazmowana:

— Patrz Stefa! baron jest pierwszy, a porucznik drugi! Zupełnie tak, jak u mnie.

Aha.

— Więc pan wiesz, dlaczego to naprawdę nasi pierwsi rodzice zostali wypędzeni z raju?...

— Tak jest pani! Dlatego, że żyli na wiarę!



PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCES

Biuro podróży
ZOFII BIESIADECKIEJ

Oświęcim (Dworzec)

→ sprzedaje bilety okrętowe ←

do Ameryki

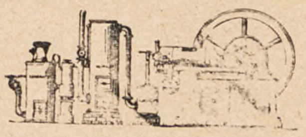
I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych. - - Prospekta darmo i opłatnie.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacyach. - - Korespondencya w języku polskim, ruskim i niemieckim.

(21-21)

BIURO TECHNICZNE
F. LORD



KRAKÓW
Floryańska 55.
Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów „Siemens-Schuckert“, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. - - Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnice i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakale i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

ZYGMUNT SIEMEK
MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

w KRAKOWIE, ul. Floryańska l. 25, I. p.

poleca wielki wybór

materyałów angielskich i francuskich

Światowej firmy

DORMEUIL FRÈRES

Paryż, Londyn, New-York.

A. HAWEŁKA

ces. i król. Dostawca Dworu w **KRAKOWIE**

POLECA:

Winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie.

Porter oryginalny angielski, pięknie musujący

firmy: „Barchay Perkins & Co. London.“

Jakób BETTER

Skład materyałów budowlanych i fabryka wyrobów betonowych - - -

Kraków, ul. św. Jana 8.

Podejmuje się **pokrycia dachów papą ogniotrwałą, łupkiem** śląskim **i dachówką** wszelkiego systemu, jakoteż **betonowania** i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz **wykonania kanałów i śluz pobocznych po cenach możliwie niskich.**

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i **wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

$3\frac{1}{2}\%$ za 60 dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

WYROB KRAJOWY.

Pierwsza galicyjska

Parowa fabryka mydła i świec
Szymona MUNKA

W ŻYWCU

założona w r. 1846. - poleca swoje znane z dobroci wyroby, jak: **Jędrne mydło gładkie i prasowane, Mydło szare i sodę skrystalizowaną. - - Próbki i cenniki darmo.**

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie, zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i **kluczem,** p. t.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. **Kurs I-szy zł. 1·20**, Kurs II-gi złr. 2·40.

Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 złr. 80 ct. **Wypisy francuskie** złr. 1·20.

Polsko - Angielski kurs I-szy złr. 1·12 kurs II-gi 1 złr. 80 ct.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct., mały 8 ct.

Polsko-Ruski Elementarz po 8, 18, 36 i 60 ct. kurs I-szy złr. 2·10, kurs II-gi 2 złr. 70 ct.

Fabryka tutek cygaretowych oraz Zakład przemysłowy wyrobów papierowych.

SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo się wyrażając **tworzy z nikotyną związek chemiczny, nierozpuszczalny** w wilgoci, i tej to właściwości zawdzięczyć należy, że **nikotyna nie dostaje się do ust**, a tem samem usuwa **jej szkodliwe działanie.**

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą najlepiej tutki cygaretowe „Noris“ ze „Salvesolem“. Od pierwszej chwili wprowadzenia ich w handel, cieszą się ogromnem powodzeniem, a ogólne zainteresowanie, jakie codziennie spostrzegać się daje, świadczy nie tylko o żywotności i potrzebie takiego wynalazku, lecz również i o jego dobroci.

Oryg. pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 papierosów lub cygar.

Żądajcie Waty „Salvesol-Noris“ i Tutek „Noris ze Salvesolem“.

Fabryka „Noris“ Mra W. Bełdowskiego

24-24

w Krakowie

poleca: 1000 sztuk tutek „Noris“ ze Salvesolem kor. 2·80, 1 pakiecik waty „Salvesol“ 60 hal.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.



— Panie! tylko pan przypadkiem nie próbuj szpilką przypinać!
— A dlaczego?
— No, bo to przecie nie wata!...